Nr. 1. Berlin dnia 7 Stycznia 1893. Rok III.

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Socyalistów Polskich.

Biblioteka Śląska

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenygów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27“. — Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenygów. Pod opaską z ekspedycyi kwartalnie w Niemczech 1 markę 30 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austryi (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedyńczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwiersza trzyłamowego drobnego druku 20 fenygów. — Redakcya i ekspedycya znajduje się w Berlinie S., Oranienstrasse 54, w podwórzu 1 piętro. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przesyłać należy pod powyższym adresem.

X-9178
4409 10

Towarzysze! Upraszamy Was o rozprzestrzenianie „Gazety Robotniczej“!

Towarzysze! Robotnicy!

Przypominamy Wam, Bracia, Robotnicy, że nadszedł czas nowej prenumeraty.

Starajcie się więc, by w tym kwartale jak najwięcej przybyło abonentów **„Gazety Robotniczej“** Pismo to bowiem jest Waszym pismem.

Towarzysze! Jedynym jego celem i zadaniem jest wnieść wśród masy naszego polskiego proletaryatu zrozumienie swego położenia. Dziś robotnicy w kraju naszym tak straszną cierpią nędzę, takiego doznają ucisku, że trudno sobie większą jeszcze biedę wyobrazić. Dziesiątki tysięcy muszą wychodzić ze stron ojczystych, daleko wśród obcych, byle tylko z głodu nie umrzeć!

A skąd to pochodzi? Czemu to robotnik polski gorszą dolę ma od innych klas roboczych? Bo nasz proletaryat jeszcze się nie połączył, nie zorganizował do walki ze swymi ciemiężcami. Obałamucony przez księży i innych pachołków kapitalistów, co za pieniądze sumienie swe sprzedają, myśli on, że tak, jak jest, należy się, by było. Zdaje mu się, że jest on stworzonym na to, by cierpiał nędzę, a pan, by próżnował i z jego krwawej pracy utrzymywał płatne kochanki. My zrywamy robotnikowi z jego oczu tę zasłonę. Wskazujemy mu, że tak dalej być nie powinno, że zadaniem robotnika jest nie pokornie całować stopy swych wyzyskiwaczów, ale domagać się o swe prawa człowiecze, pobudzamy do tej walki i nauczamy, jak ją trzeba prowadzić.

Dla tego prosimy Was, Robotnicy, którzy jesteście czytelnikami „Gazety Robotniczej“ byście żywą urządzili agitacyę, starając się o rozpowszechnienie Waszego pisma, którem jest „Gazeta Robotnicza“.

Bo tylko wtedy, gdy większość robotników zrozumie, skąd się bierze ta nędza, w której są oni pogrążeni, i pojmie, jakie powinno być stanowisko proletaryatu, byt klasy roboczej się poprawi!

„Gazetę Robotniczą“ można abonować na wszystkich pocztach państwa niemieckiego za 90 fenygów kwartalnie. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod **„3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27.“**

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ“ można dostać w Berlinie u wszystkich roznosicieli gazet za 90 fenygów kwartalnie z dostawą do domu.

REDAKCYA.

☞ Szanownych naszych towarzyszy i abonentów, którzy pismo nasze odbierają pod opaską lub w kopercie, prosimy usilnie, żeby zechcieli jak najprędzej przedpłatę za kwartał pierwszy do ekspedycyi nadesłać. — Również upraszamy wszystkich naszych abonentów aby o wszelkiej nieregularności w odbieraniu naszego pisma niezwłocznie ekspedycyą zawiadomili, gdyż wtedy tylko będzie można złemu zaradzić.

Ekspedycya „Gazety Robotniczej“.

Od towarzyszy w Poznaniu odbieramy następujące ogłoszenie:

„Na mocy uchwały nowo utworzonego komitetu agitacyjnego, w Poznaniu, który od 1 stycznia b. r. rozpoczął swoją działalność, będą odtąd tylko pięciofenygowe marki agitacyjne wydawane. Wszystkie marki dziesięciofenygowe, które są jeszcze w obiegu, nie mają odtąd wartości. Zwracamy więc usilnie uwagę wszystkich towarzyszy Poznania i okolicy na niniejsze ogłoszenie.

Z braterskiem socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Komisya agitacyjna.“

1893.

Z początkiem trzeciego roku wydawnictwa naszego pisma patrzymy wstecz po za siebie, aby się rozejrzyć po naszych zwycięztwach.

„Gazeta Robotnicza“ prowadziła was drodzy towarzysze do walki, na około „Gazety Robotniczej grupowały się szeregi dzielnych, wytrwałych bojowników i „Gazeta Robotnicza“ czuję powinność dać swym czytelnikom obraz obecnego stanu naszej sprawy.

Od dwóch lat walczymy. Przez pierwszą połowę roku 1891 egzystowało tylko jedno towarzystwo w Berlinie. Nie umiemy opisać podłych prześladowań, jakiemi nas obdarzali nasi kochani rodacy, to jest banda zaprzedańców pruskich, lokajów cielca złotego t. j. księży i całe to robactwo prasowe, co za parę fenygów i łaskawy uśmiech pański gotowe sprzedać honor i uczciwość, gotowe się wyzuć z najpierwszych i najświętszych uczuć ludzkich. Ale pomimo tych prześladowań sprawa nasza coraz więcej zwolenników znajdowała, pomimo protestów i szpiclowań ze strony naszych „rodaków“ powstawały towarzystwa jedno za drugiem i tak w Berlinie, w Hamburgu, w Altonie, w Bremie, w Riksdorfie, w Wrocławiu. Na obczyźnie potworzyły się te wielkie ogniska, z których światło nauk socyalistycznych, światło wyzwolenia i sprawiedliwości leje się na całą naszą zgnębioną ziemię, wciska się nietylko do warsztatu rzemieślniczego ale i do chaty wieśniaczej, niosąc wszędzie pociechę i zapowiedź lepszej przyszłości.

Z radością na Szląsk spoglądamy. Szląsk to wielkie zbiorowisko 80 tysięcy robotników górniczych, Szląsk ta ziemia obiecana dla łupiezców i wyzyskiwaczy ludu robotniczego, Szląsk to piekło dla robotników, którzy w krwawym znoju wnętrzności jego rozdzierają aby swych nienasyconych morderców — kapitalistów zaspokoić, ten Szląsk to gniazdo robactwa, co przez wieki całe wpiło się w krew ludu, dręczy go i siły mu i rozum odbiera, **Szląsk się przebudził.**

Półroczna praca wystarczyła, aby naród oczy sobie przetarł, aby zobaczył swoje rany, aby przejrzał wszystkie podłości matactwa i całe Judaszostwo swoich opiekunów. Na Szląsku wre jak w kotle, rozgoryczenie ludu coraz większe, bo widmo śmierci głodowej coraz bliższe. Im większe prześladowania, tem większy zapał i ogień. Lokaje kapitalistów pęszą „Gazetę Robotniczą“, wydalają ich czytelników z pracy, ludzi, którzy z całem poświęceniem nie bacząc na utratę zdrowia i wolności, poszli do swych braci, aby im prawdziwą drogę oswobodzenia wskazać, popakowano do więzienia, Andrzejewski **6 miesięcy** siedzi w śledztwie, Thiel od dwóch miesięcy pozbawiony wolności, ale cześć im, oni są tym posiewem, który bujny plon wyda.

Dziś jeszcze lud roboczy na Szląsku ma ręce skrępowane, brak lokalu na zgromadzenia nie pozwala się mu w towarzystwa wiązać, ale lud, który w przeciągu kwartału zebrał przeszło 200 marek na lokal, ten w swych usiłowaniach nie ustanie. A pomimo prześladowań, pomimo strasznego ucisku dziś liczymy naszych towarzyszy na Szląsku nie na setki ale na tysiące.

A Poznańskie? Nie ma gruntu dla socyalistów w Poznańskiem krzyczą nasi przeciwnicy i zacierają sobie ręce. Co za obłuda! W roku 1889 wywędrowało 10,310, w roku 1890 11,241, w roku 1891 14,732, ogółem wywędrowało w trzech latach 36 tysięcy 283 ludu roboczego, bo chleba nie mieli w ojczyźnie, bo porówno z świńmi mieszkać, a z bydłem pracować muszą. Naród ten musi płacić w swym własnym kraju za naukę swego własnego języka, choć mu w roku 1815 na kongresie we Wiedniu z a p r z y s i ę ż o n o w imie Trójcy Świętej, nietylko utrymanie, ale p i e l ę g n o w a n i e p o l s k i e j n a r o d o w o ś c i. Naród ten ma za arcybiskupa człowieka, który zajada obiadki z prezesami komisyi, wynaradawiającej i lutrzącej ziemię polską, a za posłów ma ludzi, którzy głosują za nowymi podatkami, za nowymi ciężarami, którzy wielbią potęgę Prus, wielkość germanizatorów i naszych niszczycieli. To nie ma być grunt do socyalizmu? Tylko wieki i wieki strasznego uciemiężania, doprowadziły ten lud do tego, że dziś jeszcze bezsilny, że nie jest w stanie się podnieść i kajdany z rąk swoich zerzucić. Ciemnota narodu w Poznańskiem niesłychana! W Saksonii przypada 6 takich co nie umieją czytać i pisać na 10 000 ludzi, w Poznańskiem zaś j e s t t r z y d z i e s t u n a t y s i ą c l u d n o ś c i, którzy głoski nie znają. Nie dla tego więc socyalizm rozszerzać się nie może, że gruntu nie ma, ale tylko dla tego, że biedny ten naród w stanie zupełnego zbydlęcenia się znajduje, w stanie dzikiej ciemnoty. A do tego doprowadziła ludność ta szlachetna Polska łupiezców, tuczonych księży, którzy według wszelkich prawideł sztuki swe owieczki strzygą, Polska panów, co jeszcze chłopa na wiązce słomy rozłożyć i harapnikiem tak go zbić mogą, że chłop ruski miesiąc pamięta.

Biblioteka Śląska

Ale te czasy się kończą, ze wszystkich miejscowości, których wymienić nie można, boby je „Orędownik“ pęszył i panom szpiclował, dochodzą nas listy z gorącem pragnieniem organizacyi socyalistycznej, przy przyszłych wyborach okaże się, jakie postępki zrobiliśmy, tak jak się teraz w Prusach okazało, gdzieśmy z okazyi wyborów Donimirskiego blizko 500 g ł o s ó w ludności polskiej na socyalistę otrzymali.

Więc mamy powody z dumą na ubiegły rok spoglądać, a z gorącą nadzieją na przyszłość patrzeć, bo naszem jest zwycięztwo i do nas przyszłość należy. S. P.

Wrażenia z rocznicy Towarzystwa Socyalistów Polskich w Berlinie.

Wesoło było na duszy członkom towarzystwa socyalistów polskich w Berlinie zebranym na uroczysty obchód dwuletniego istnienia tego towarzystwa. Wesoło było dla tego, że mieli przed sobą naoczny dowód swojej działalności; widzieli, że ilość członków towarzystwa z każdym rokiem wzrasta i że pomimo przeszkód, jakie zewsząd nieuctwo, zła wola i podłość wystawia, socyalizm polski rozwija się naprzód, ogarnia coraz to większe koła robotników i przyjdzie niezadługo czas, kiedy wszyscy robotnicy, jak jedna rodzina, nie dadzą się już zdurzyć obłudnym i kłamliwym słowom klas panujących i połączą się silnie pod czerwonym sztandarem proletaryatu.

Nic tak bardziej nie zespala, łączy i podnosi ducha, jak uświadomione poczucie wspólnych cierpień i niedoli.

Wszelkie połączenie się ludzi, mających odmienne cele i interesy może być tylko sztuczne, osławione zaś braterstwo tylko czczem frazesem, nieznajdującym żadnego zastosowania w życiu. Zbyt dobrze znane są wszystkim fakty, w jaki sposób z „równymi sobie“ robotnikami postępują panowie i księża, żeby o tem jeszcze przypominać.

Zrozumiał to nareszcie jeden z członków towarzystwa katolickiego, obecny na obchodzie i uroczyście oświadczył, że zrywa z niem wszelkie stosunki. Kiedyż i innym nareszcie oczy się otworzą!

Wszędzie szumno i gwarno na sali i rozmowy z ożywieniem prowadzą się grupami, „Gazeta Robotnicza“ kursuje z rąk do rąk... zapał udziela się także i obcym, którzy jako goście przybyli na zabawę.

Wieczór zostaje otwarty odśpiewaniem rzewnego pożegnania się z krajem jednego z towarzyszów z pod zaboru rosyjskiego przed daleką drogą na Sybir. Chór zgodnym głosem podchwytuje melodyę i potężna, podniosła pieśń rozlega się po sali, odbijając się stokrotnym echem w sercach słuchaczów.

W wszystkiem daje się zauważyć gorące przeświadczenie, że choć obecnie męczarnie i prześladowania są ludu udziałem, a jednak przyszłość do nas należy i że:

„Tuż za nami idą już nowe
„Za lud do walki szeregi,
„Już lud podnosi zdeptaną głowę,
„Morze zalewa już brzegi“.

Dział deklamacyjny rozpoczął tow. Gościński wierszem swojego układu, przedstawiając wszystkie wybiegi i wykręty, do jakich ucieka się prokuratorya dla udręczenia socyalistów.

Później następował cały szereg deklamacyi i śpiewów, wśród których ogólne zadowolenie i burzę oklasków wywołały „Kolęda Robotnicza“, „Czerwony sztandar“, „Z dymem pożarów“ i inne. Śpiewy były przeplatane tańcami.

Podczas kolacyi zabierali głos tow. Adamczewski, Morawski, Berfus, Saturna i Kraszewski.

Dla ścisłości należy dodać, że nadeszło kilka pozdrowień i powinszowań, a między innemi od towarzyszy z Królewskiej Huty.

Późno już koło 6-tej rozeszli się wszyscy do domów, unosząc ze sobą wrażenie jak najlepsze z wieczoru, z otuchą, że przyszła rocznica wypadnie jeszcze świetniej, i że do tego czasu ilość członków w dwójnasób wzrośnie.

A przecież to w części od nas samych zależy. Niech tylko każdy z nas dołoży starań, ile sił starczy, dla naszej wspólnej sprawy, niech wszędzie, gdzie tylko może, wznieca żądzę wiedzy, rozszerza świadomość naszego położenia i uświadamia w zasadach socyalizmu, aby robotnik polski nie pozostał głuchy i niemy na otaczające go zjawiska i żeby w chwili krytycznej dorzucił swój głos także do głosu robotników innych krajów!

Tak bracia! Organizujmy się, działajmy solidarnie, a staniemy się siłą, jakiej żadne potęgi piekielne nie złamią, a wtedy tylko złote słowa „wolność, równość i braterstwo“ wypisane na naszym sztandarze przestaną być złudzeniem i zejdą w krainę rzeczywistości.

U c z e s t n i k.

Korespondencye.

Z Bytomia. Kochany redaktorze, wybacz nam, że cię wciąż „Katolikiem“ zaprzątamy, ale to sprawa dla nas ważna, boć „Katolik“ jest tą trąbą, w którą księża i kapitaliści i wszyscy nasi ciemiężcy dmą. Przytem zostało rzucone na naszych towarzyszy podłe i nieuczciwe kłamstwo, którego my znieść nie możemy. Pisze „Praca“, że przyszło dwóch robotników do księdza Bontzka — u p i t y c h i zniewolonych do tego kroku przez agenta socyalistycznego, który potem zaraz protokół z tego spisał.

Chodzi tu o robotnika Karlinera, a wszystko co w „Pracy“ o nim stoi jest łotrowskie i nędzne kłamstwo. Karlinera nikt nie namawiał, poszedł sam ze swojej woli i to z następującej przyczyny. K. pracował na Hainitz aż do sierpnia. W sierpniu niedopisał mu sztajger 3 szychty. A gdy Karliner się o to dopomniał, tak mu powiedział sztajger: Trzymaj pysk i wynoś się. Na to odpowiedział K. Dobrze, ja sobie pójdę, ale najprzód mi zapłać moje szychty. Na to złapał sztajger robotnika K. pod gardło i rzucił go na ziemię, przyszło jeszcze dwóch zbirów sztajgrowi na pomoc i tak Karlinera zbili, że mu głowę i twarz pokaleczyli, a kopali go nogami jak zwierza dzikiego. K. udał się do sądu sprawiedliwości i dostał 3 miesiące więzienia. Obecnie wniósł o apelacyą.

Znamy tu K. Jest to człowiek porządny i uczciwy. Żona jego mówiła, iż są 8 lat żonaci, a zawsze trzeźwym do domu przychodził. Gospodarz powiedział, iż 3 lata K. u niego mieszka, i tak mu zawierza, iż, chociaż K. nie zapłacił wskutek bezrobocia komornego za 3 miesiące, to mu chętnie czeka, bo zna K. jako człowieka uczciwego i trzeźwego.

Sprawa z księdzem Bontzka ma się tak. Poszedł on do onego księdza, aby mu napisał karteczkę do jakiej kopalni, a za jego poleceniem może prędzej robotę dostanie, bo przecież ksiądz zna się z panami i może wiele dla robotników uczynić. — Ale ksiądz Bontzka wyraźnie powiedział, ż e d z i e c i m a w y r z u c i ć w r y n s z t o k a s a m z e ż o n ą i ś ć d o M i k i s z k i. (Mikiszka lokal w Bytomiu dla łażęgów.) — Tak się rzecz miała. Ale nikt go nie namawiał i Karliner nie był pijany, bo o 9-tej rano wypił kieliszek mały wódki, którym go jego przyjaciel poczęstował, a o 12-tej poszedł do księdza.

My robotnicy protestujemy w obec podłych kłamstw „Katolika, który naszego towarzysza chciał shańbić.

Pisze „Katolik“, że w jednej wsi nikt nie brał u jednego żyda, bo żyd ten dręczył mieszkańców. Było to bardzo dobrze, robotnicy jeżeli idą wspólnemi siłami to bardzo wiele zrobić mogą. Tak my sobie też solidarnie postąpiemy i precz z „Katolikiem“ naszym ciemiężcą, który nietylko nas ogłupia, ale i oszczerstwa na nas rzuca.

W imieniu wielu towarzyszy
T o m e k z K a t o w i c.

Z Królewskej Huty. (Odpowiedź redaktorowi „Pracy“.) „Katolik“ się wysilił zbić moje zarzuty i zarzucić mi kłamstwo, a że ja tylko czystą prawdę pisałem, więc naturalnie „Katolik“ tylko kłamstwami się chce wywijać.

Przedewszystkiem prawdą jest i pozostanie, że redaktor „Katolika“ powiedział, iż c i e m n e m u l u d o w i p r a w d y p i s a ć n i e m o ż n a. To sobie przedewszystkiem my robotnicy spamiętać musimy. „Katolik“ nie posiadał tyle bezczelności, aby mi tu kłamstwo zarzucić, ale poprawił się z pieca na łeb, to jest kłamie wręcz podle, nazywając mnie szpiegiem. Otóż taki to przyjaciel nasz ten „Katolik“, że nasamprzód nas zaprasza, a potem szpiegiem nazywa. Prosił on nas trzykrotnie, żeby do niego przyjść, nikt mu się nie wpraszał, i poszło nas dwóch, a co redaktor mówił, to mówił przy świadkach. A jeżeli człowiek uczciwy co powie, więc nie potrzebuje się za to wstydzić tak, że cały świat to usłyszeć może.

Zimny chleb.

(Przedruk z „Robotnika“.)

Mały, nędzny domek, raczej szopa aniżeli ludzkie mieszkanie, daleko za miastem prawie na wsi, przed rokiem był własnością robotnika Zawady; teraz płaci trzy złote na tydzień wierzycielowi, któremu dał chałupę w zastaw za mały dług. Przed rokiem miał Zawada dobre miejsce, ale nastała zima i mało było roboty, a że nie przymilał się pryncypałowi ani nastawnikom, więc z innymi został wydalony. Nastały ciężkie czasy. Czasem znalazła się jakaś robota, ale tylko czasem, często zaś nie było za co kupić chleba i wysprzedał się po kawałku zupełnie....

Wiecie co to jest grzyb? Wyrasta on w izbach, w paterze. Z pomiędzy desek wygląda pierwszy szary grzybek, a potem drugi a za nim cała masa. Wyskrobiesz nożem, polejesz naftą, nic nie pomaga. Wyrzucisz deski, dasz nowe, znowu na nic. Wyrasta grzyb z murów, rozgości się w całym domu, i żre, i żre.

Tak samo z nędzą. Gdzie się raz wżarła tam jej nie wyrzucisz, żre i żre, aż wszystko zeżre. I majątek twój i otuchę, i wszystko. A potem przyłącza się do niej śmierć zbrodnia lub szaleństwo.

Józef Zawada miał grzyby w swojej stancyjce. Od trzech tygodni jest on bez roboty. I znowu minął dzień głodu, i znowu noc, noc bez końca. W stancyjce zimno, łóżko trzeszczy, i od czasu do czasu słychać głębokie westchnienie.

Zawada z żoną nie mogą usnąć, tylko chłopak śpi i może śni sny różowe. O! szczęśliwa młodości, wolną jesteś od nędzy dnia i trosk nocy.

Gościńcem jedzie fura.

„Słyszysz, mówi żona, znowu fura jedzie, może wiezie na targ kartofle.“ „Nie, słychać jak blacha stuka, wiozą pewnie mleko, ej, gdyby tak zgubiono koneweczkę mleka przed naszem mieszkaniem, co by to była za rozkosz.“

W ciemnej izdebce znowu cisza. Słychać tylko regularny oddech śpiącego dziecka. Nad ranem zasnęli i Zawada z żoną.

Światło dzienne odsłania nędzę, która panuje w izdebce. Jak tu strasznie! Ściany puste, ani szafy niema, ani krzesła. Przy oknie stoi spruchniały stół. W rogu łóżka, na którem w ubraniu bez okrycia leży Zawada z żoną. Ręce włożyli pod głowę, zamiast poduszki. Koło zimnego pieca, na sieniku śpi ich synek owinięty w twardy koc dla koni, widać tylko pęk jasnych włosów, tak się chłopczyna owinął kocem.

Matka budzi się, patrzy na okno i gorący rumieniec oblewa jej twarz.

— Józefie, Józefie, woła radośnie — patrz oto mamy śnieg!...

Wybiegli oboje z izby, a śnieg na stopę pokrył ziemię i ciągle jeszcze pada. Z i m n a m a n n a dla głodnych. Wracają do izby, Zawada owija buty szmatami, żona zdejmuje z siebie chuścinę, obwiązuje mu szyję i podaje kawał zimnego, zmarzniętego chleba. Zawada chce chleb schować do kieszeni, spojrzał na chłopca i kładzie chleb na stół.

— Schowaj dla niego — powiada — wytrzymam i tak do wieczora.

Poszedł. Godzinę prawie przebija się przez nietknięte masy śniegu, aż dojdzie do wozowni tramwaju. Zastaje tam już setki ludzi. Na placu krzyk i ścisk, ale Zawada kułakami odtrąca wszystkich i zdobywszy łopatę, z grupą innych idzie na robotę.

Jest ich dziesięciu; wysłano ich na oddaloną ulicę. Jeden drugiego nie zna. Bieda spędziła ich tutaj, jak wiatr jesienny spędza zwiędłe liście z najrozmaitszych drzew. Obok siwego starca, staje wyrostek; obok wagabundy

A „Katolik“ to tylko po cichu widocznie i na ucho gada, żeby mu czasem księża chleba nie odebrali, więc się potem złości, jeżeli się jego słowa powtórzy, i ludzi nazywa szpiegami! O wstydź się wstydź ty „Katoliku“, ty nietoperzu, co tylko w ciemności latasz, a światła dziennego się boisz. Być utrzymankiem księży i kapitalistów, to doprawdy rzecz hańbiąca. Dobrze, że Gazeta nie powtórzyła prawdziwych słów redaktora Napieralskiego w sprawie biskupa Koppa, boby sobie włosy z głowy powydzierał z rozpaczy.

Następnie nie wie „Katolik“ jak się wykręcić, więc bije kitą na wszystkie strony jak lis w pułapie i powiada, że on jest socyalistą chrześcijańskim. Co to za dziwoląg? To pewno osioł w lwiej skórze. Socyalizm jest tylko jeden, my też jesteśmy chrześcijanami i socyalistami, więc czem się różni socyalizm „Katolika“ od naszego? Ale u „Katolika“ jest wszystko inaczej. Socyalizm chrześcijański „Katolika“, polega na tem, żeby ciemny lud ogłupiać, najwstrętniejsze kłamstwa i oszczerstwa pisać. To chyba cały socyalizm „Katolika“. Pisze, że biskup Ketteler był też takim socyalistą. Toby była wielka hańba dla biskupa, gdyby się był takim socyalizmem zajmował, ale tymczasem to nieprawdą, bo biskup Ketteler w rozmowie z Lassalem wyraźnie oświadczył, że cały jego program przyjmuje. A potem jaka wstrętna i nieuczciwa walka „Katolika“. Powiada, że umieszcza dla tego żydowskie anonsy, bo ma z tego dochód, a za to może rozmaite dobre uczynki robić. A czy to uczciwie? W ten sam sposób mógłby ktoś jakiego bankiera zabić, i go obrabować, dać z zrabowanych pieniędzy jałmużnę, a potem się jeszcze z swych zbrodni szczycić. — Tu widzimy jak najdokładniej, że „Katolik“ tak już moralnie upadł, że nieuczciwość za zasługę uważa.

Pisze „Katolik“: „Dobrze się stało, że socyaliści tę sprawę poruszyli, bo „Katolik“ mógł pokazać, jak on postępuje, a jak postępują inni, a mianowicie socyaliści.“

Tak „Katolik“ zgłupiał, że sam na siebie wyrok podpisuje. Wykazałeś aż za bardzo kochany „Katoliku“ twoje brudne postępowanie, twoje cygaństwa, fałsze i ogłupianie biednego ludu. Masz racyą, że socyaliści tak nie postępują.

To przynajmniej jedno zdanie prawdą jest, ale niechcący „Katolik“ tylko wtedy prawdę mówi, gdy się zapomni. G. T.

Od Katowic odbieramy od jednego towarzysza wierszowane podziękowanie za kolędę z Nr. 52, które tu umieszczamy i towarzyszowi naszemu serdecznie za nie dziękujemy.

Za kolędę wam pięknie dziękujemy
I od serca się całego cieszymy,
Że Gazeta tak pięknie nam spiewała,
Niechaj będzie jej za to cześć i chwała.

Wyjaśniła ona nam tak dobitnie,
Że gdy na swiecie socjalizm rozkwitnie,
Szczęścia nam słońce na niebie zaświeci,
Radość nastanie, a troska uleci.

Tak my górnicy ile nam sił starczy,
Choć bieda ciężka nasze karki barczy
Wciąż pracujemy, a choć w tej złej doli
Salę do zebrań zbudujem powoli.

Dalej więc bracia a nuże do dzieła,
Wszak grosz za groszem w krótce się uzbiera,
Nie zasypiajmy więc gruszek w popiele
I trwajmy silnie w rozpoczętem dziele.

Na nic się nie zda na dolę narzekać,
Ręce opuścić, na los szczęścia czekać;
Precz ze zdziercami, naszymi katami,
A do Betlejem pobieżymy sami.

W Gazecie naszej czysta prawda gości,
Chociaż „Katolik“ i kler nasz się złości;
Stójmy przy naszym sztandarze czerwonym,
Precz z kapitałem, krwią naszą zbroczonym!

Do pracy bracia! Silnie się trzymajmy,
Do wspólnych celów ręce sobie dajmy,
Byśmy czemprędzej w Szląsku zwyciężyli,
Ciemięztwo znieśli, wolność wprowadzili.

Marek III, socyalista,
szwagier Justyna Żelaznego.

Berlin. Półroczne sprawozdanie z czynności towarzystwa socyalistów polskich w Berlinie, to jest od 1-go lipca do 31-go grudnia 1892 r. Posiedzeń odbyło się 11, włącznie jedno kwartalne, na których były następujące wykłady: 1. Berfus „Socyalizm i religia a socyalizm i duchowieństwo“, 2. Stefan Thiel „Dążenie demokracyi a socyalizmu“, 3. Adamczewski „Czy robotnik przy dzisiejszym ustroju może się spodziewać polepszenia bytu?“, 4. Brzeskwiniewicz „Prawo robotników do wygód“, 5. Morawski „Prawo pisane a moralne“, 6. Berfus „Socyalizm i narodowość“, 7. Thiel II „Praca dziś i w przyszłości“, 8. Brzeskwiniewicz „Ludność i przeludnienie“ i 9. Berfus „O Gwiazdce“. Na dwóch posiedzeniach zdali tow. Morawski, Merkowski i Berfus sprawozdania z wieców publicznych we Wrocławiu, w Lehe pod Bremą i w Charlottenburgu. — Zabaw urządziło towarzystwo w ubiegłym półroczu trzy i to: pierwszą dnia 6 sierpnia zabawę nocną we Friedrichsbergu, drugą dnia 28 sierpnia na pamiątkę rocznicy śmierci Lassalle'a i trzecią w pierwsze święto Bożego Narodzenia na rocznicę towarzystwa. — Po uregulowaniu książek okazało się, że towarzystwo składa się z 132 członków. Wszyscy są przekonanymi socyalistami, a wielka ich część jest skrzętnymi agitatorami i rozkrzewicielami idei socyalistycznych, wszyscy zaś kładli swój ostatni grosz na ółtarz sprawy robotniczej; ich wszystkich zadaniem było wyrwać lud z pod jarzma kapitalistów, z pod jarzma ich wyzyskiwaczy, to też towarzystwo nasze, które posiada w swem łonie tak wielką liczbę przekonanych i nieugiętych mężów, poświęcających się całkiem dla sprawy robotniczej, nie zważających na osobiste niebezpieczeństwa, które ze strony rządu im grożą, nie zważających na swe zdrowie, którzy nawet gotowi są za prawdę nauki socyalistycznej samej śmierci śmiało w oczy zajrzeć, takie towarzystwo można śmiało nazwać wyswobodzicielem ludu roboczego z pod jarzma ich gnębicieli. Czyż nie jest zaszczytem dla każdego robotnika do takiego towarzystwa należeć? — Towarzystwo nasze można nazwać jest czysto agitacyjnem, nie ogranicza się ono tylko na Berlin, lecz rozkrzewia przez swych członków wszędzie tam, gdzie tylko polscy robotnicy się pod zaborem pruskim znajdują, swe idee socyalistyczne. Z radością trzeba tu zaznaczyć, iż praca nasza nie była podaremną; do zawiązania się towarzystw w Bremie, Riksdorfie, we Wrocławiu i t. d. przyczynili się również nasi członkowie. Jednakowoż i smutny cios trafił w przeszłym półroczu nasze towarzystwo. Niezgubiliśmy w prawdzie przez śmierć żadnego z naszych członków, lecz zgubiliśmy przez wtrącenie do więzienia naszych dwóch najmilszych nam towarzyszy, to jest tow. Andrzejewskiego i tow. Thiela. Oni to poszli na Górny Szląsk ogłaszać nauki socyalistyczne, poszli rozbudzić z letargu ów lud górnoszląski, który jęczy pod ciężarem nadmiernej pracy, jęczy od głodu i nędzy. To też lud górnoszląski opłakuje ich jak swych własnych braci. Lud górnoszląski przyjął ich mile, przyjął ich jak kiedyś żydzi znajdujący się w niewoli babilońskiej przyjęli swego wyswobodziciela Mojżesza, a więc jest to dla nas wszystkich pobudką tam dalej pracować. Już inni z naszego grona zastępują naszych uwięzionych braci, a wszyscy jesteśmy gotowi w razie potrzeby dążyć na Górny Szląsk. Jeżeli ta ofiarność, ten zapał i ten silny ruch potrwa, to niezadługo będziemy my Polacy pod zaborem pruskim bardzo poważną, silną i samodzielną partyą przedstawiać. — Nowy rok się rozpoczyna, z nadzieją patrzmy na przyszłość, i z tym samym zapałem, tym samem gorącem ożywieniem pracujmy dla sprawy robotniczej! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje zgoda! Niech żyje socyalizm! Niech żyje nasze towarzystwo! A. Berfus, sekretarz.

Przegląd polityczny.

— **Skandaliczne bankructwo** przedsiębiorstwa przekopu panamskiego, w miarę jak się odsłaniają szczegóły i uczestnicy tej brudnej sprawy — przybiera rozmiary poważnego przełomu w ustroju społeczeństwa francuskiego. Przestaje ono być odosobnionym faktem, a staje się początkiem upadku dotychczasowych form politycznych i dotychczasowego, kapitalistycznego systemu produkcyi. Całe ciało polityczne republiki burżuazyjnej okazało się jednym wrzodem cuchnącym. Wszystkie partye polityczne okazały się dotkniętemi chorobą aż do szpiku, mężowie stanu jeden po drugim odsłaniali światu swe brudne ręce, jeden minister za drugim okazywał się pospolitym łapownikiem, jeden oszust drugiego zdradzał, aby siebie ocalić. W ostatnich czasach stanął w ich szeregu Rouvier, dotychczasowy minister finansów, pieszczoszek Rotszyldów i całej reszty smoków kapitalizmu. Prezydent Izby Floquet, jak się wyjawiło, maczał też ręce w oszustwach, wziął bowiem 20 tysięcy franków a prezydentowi

---

który drwi z biedy, nieuczciwy robotnik chcący pracować na kawałek chleba dla żony i dzieci; ów w czarnym surducie z delikatną twarzą i okularami na nosie, inny z nabrzmiałą twarzą, to zdaje się były aktor lub adwokat. Ktoby z twarzy ich wyczytał ich historyę, napisałby tom pełen bólu i trosk, rozczarowania i nędzy. Stanęli na miejscu. Szeroka to wspaniała ulica, pałac obok pałacu. Zawada pracuje bez odpoczynku. Inni od czasu do czasu, spoczywają i rozmawiają; Zawada boi się przerwać robotę, boi się, aby nie zziąbł i nie opuściły go siły, po tylu dniach głodu. Chłopak pracujący obok niego domyśla się tego i podaje mu dobrotliwie flaszkę z wódką, ale Zawada nie przyjmuje wódki. Dzień przecie kiedyś się skończy, a wtedy będzie miał chleb dla synka, dla żony, dla siebie. Dużo leży śniegu, robota potrwa kilka dni. Tymczasem może się coś znajdzie.

Nareszcie zapada zmrok, robota kończy się, wszyscy idą razem do wypłaty: Zawada zostaje zawsze z tyłu; brak mu sił, czasami chwieje się jak pijany.

Już stoi przed wypłacającym urzędnikiem..., już ma pieniądze w rękach, silnie kurczowo je ścisnął w ręku. Teraz, byle tylko dostać się do domu. Kroki coraz maleją, opuszcza głowę, jakby spał podczas chodu. Przy końcu ulicy wstępuje do sklepiku i kupuje... chleb, kartofle i kawałek słoniny. Gdy wychodzi ze sklepu, spotkał sąsiada:

— Zaczekajcie chwilę panie Józefie a pójdziemy razem.

Ale Zawada nic nie słyszy, posuwa się naprzód. Co raz więcej pada śniegu, co raz trudniej iść. Zawada nie czuje już osłabienia, myśl w nim wygasła, pół senny przebija się dalej, aż się zatoczył pod parkan, chwyta się deski i odpoczywa chwilkę i znów kroczy naprzód.

Chwilkę idzie dalej, ściemnia mu się przed oczyma, szuka rękami w powietrzu oparcia, zatacza się i wpada do rowu. Jeszcze jedno poruszenie, a potem leży jak kłoda.

Co raz gęściej pada śnieg i zakrywa śpiącego białym całunem.

* * *

Chwilę później przechodzi koło domku Zawady człowiek i gwiżdże piosenkę.

— Czy to wy panie sąsiedzie? — pyta żona Zawady.

— Tak, dobry wieczór wam.

— Dobry wieczór, — a nie widzieliście tam gdzie mego męża?

— Józefa? Tak widziałem. Dźwigał cały worek jadła. Myślałem, że już jest w domu, bo szedł gościńcem przedemną. Pewnie wstąpił gdzie na kieliszek. Dobranoc.

— Dobranoc wam.

Kobieta stoi przy drzwiach i czeka, aż głos dziecięcy woła: „mamo mamo“ „Już idę mówi matka i wraca do izby. „Bądź cicho“ bądź cierpliwy, tata lada chwila nadejdzie, o patrz jak się woda gotuje, tylko tata przyjdzie zaraz będziemy mieli kartofle....

Słucha.... zdawało się, że ktoś stuka, wychodzi i woła ... ale wszersz i wdal nie widać nikogo....

I nie zobaczysz już twego Józefa, aż cię chyba zawołają do trupiarni, wskażą na trupa i spytają czy to twój mąż Józef Zawada? .....

Oj, gorzka twoja dola.....

L. Ganghofer.

republiki Carnotowi, przypisują już w sposób znaczący znużenie służbą. Jest obawa, że wkrótce nie da się zebrać dość niesplamionych ludzi dla obsadzenia opróżnionych skandalem foteli ministeryalnych. Rząd francuski czynił z początku wszystko, aby siebie i swoich przyjaciół ochronić. Brał się do tego wprawdzie dosyć przebiegle, nie dopiął jednak celu. Kiedy każdy dzień nowego deputowanego stawiał pod pręgierzem oskarzeń o udział w oszustwach — mniemano, że sami urzędnicy głównego zarządu towarzystwa panamskiego muszą nadawać taki rozgłos sprawie i aby ją stłumić w zarodku, aresztowano ich, oraz zabrano ich papiery i listy. Wówczas jednak wyszło na jaw, że cały materyał dowodowy znajduje się już w ręku Constansa w dokładnych zdjęciach fotograficznych, oraz w rękach byłego prefekta policyi Andrieux. Teraz już rząd nie mógł dłużej uciszać sprawy, jak to pierwotnie zamierzył, jeżeli nie chciał narazić się na zgubę. Zażądano od senatu i od Izby posłów wydania dziesięciu obwinionych, między nimi pięciu byłych ministrów. Wszyscy pięciu należeli niegdyś do najbliższej drużyny prezydenta Gambetty, są to oportuniści najczystszej wody. Ta grupa polityczna największą też z powodu skandalu klęskę ponosi. Zwróciły się przeciwko niej wszystkie stronnictwa — a Andrieux zapowiedział, że przy najbliższych wyborach wszelkich użyje środków, aby oportunistów co do nogi wytępić. Jak zaś ministrowie z obozu oportunistów rządzili Francyą i jak w ogóle rząd francuski od r. 1870 odpowiadał zaufaniu ludu, oszukując go, rabując i łupiąc — zdradził sąm Rouvier w wściekłym gniewie, że jego przyjaciele, aby siebie ocalić, oskarzycielom go wydali. Przyznał się, że obejmując ministeryum musiał pompować z finansistów pieniądze na zwalczenie Boulangera i zwycięstwa wyborcze!

(Naprzód.)

Wiadomości potoczne.

* **Z Ameryki.** Umarł tu w tych dniach Jay Gould, znany milioner amerykański. W Ameryce nie tak łatwo za milionera uchodzić, na tych bowiem, którzy mają po kilka lub kilkanaście milionów, patrzą „królowie“ z góry, nie uznając ich równorzędności. „Królem“ był też zmarły Jay Gould, a mianowicie królem kolejowym, posiadał około 2000 milionów franków i tych sam się „dorobił“, bo rozpoczął kompanię rabunkową, jako syn ubogiego farmera (rolnika). Nie rabował on jako prosty rozbójnik narażający życie swoje, lecz zdobywał obcą pracę, obce majątki, drogą w ustroju kapitalistycznym, legalną. Sam nie przedsiębrał żadnych robót, pozostawiał to innym, ale jak przedsiębiorstwo było wykonane, grą na giełdzie wyrywał je z rąk właścicieli, wyrzucając ich na bruk. Tak wszedł sam w posiadanie owoców pracy milionów ludzi, niszcząc jak zwierze drapieżne wszystko, co mu stanęło w drodze. W ciągu 20 lat stał się właścicielem sieci kolejowej obejmującej 20 tysięcy kilometrów, której wybudowanie kosztowało 30 miliardów fr.

Tak to powstają wielkie kapitały, a jeżeli spytasz obrońcę systemu kapitalistycznego, w jaki sposób doszedł Jay Gould do takiego majątku, jak mógł jeden człowiek tyle „zarobić“, to ci odpowie: Jay Gould pracował umysłowo, głową i dla tego należy mu się większy udział w zyskach.

Tak jest, większy udział, podczas gdy miliony robotników, przepłacali pracę kulturną wybudowania sieci kolejowej, życiem, zdrowiem i nędznym bytem, „praca umysłowa“ spekulanta giełdowego Goulda przyniosła mu miliardy.

W Europie także niebrak takich zwierząt drapieżnych, jednakowoż grunt nie jest tu tak podatny. Rabunek trwa dłużej i rzadko dochodzi zdobycz do tak olbrzymich rozmiarów.

8-go Stycznia odbędzie się wiec socyalistów polskich i niemieckich z prowincyi Szląskiej i Poznańskiej w Haynau, na którym przedewszystkiem najlepsze środki agitacyi będą obradowane. Po ukończeniu wiecu damy naszym czytelnikom obszerne sprawozdanie.

Robotnicy!

Zgłaszajcie się do nas z opisami nędzy i biedy Waszej. Gdy stanie się Wam niesprawiedliwość — udawajcie się do nas. „Gazeta Robotnicza“ jest Waszem wyłącznie, Robotnicy, pismem! Jedynym jej celem — jest upominać się głośno, gdy wszyscy inni milczą, o krzywdy Wasze i wskazywać Wam, jak dojść do polepszenia losu, do zrzucenia gniotącego Was teraz jarzma kapitalistów. To też nie milczcie dłużej. Rzućcie w oczy światu całemu niedolę Waszą, wypowiedzcie żądania Wasze! My się postaramy, by głos Wasz dosłyszał cały lud robotniczy polski.

Towarzysze! Robotnicy!

Dopóki nie będziemy mieli własnego lokalu na Górnym Szląsku, żaden wiec odbyć się tam nie może, bo księża i kapitaliści zabraniają właścicielom wynajmować nam sale na zebrania. W imię solidarności robotniczej niech więc każdy daje co możność na lokal.

Wydrukowaliśmy listy składkowe, po które niech się towarzysze nasi i zarządy towarzystw polskich socyalno-demokratycznych do redakcyi zgłoszą.

Wszelkie pieniądze, otrzymane ze składek na ten cel, zostaną pokwitowane przez „Gazetę Robotniczą“, a następnie pokwituje je tow. Bebel w „Vorwärts“, organie partyi socyalistycznej niemieckiej.

Pieniądze prosimy przesyłać pod następującym adresem:

Redakcya „Gazety Robotniczej“
na ręce Janiszewskiego
Berlin S.,
Oranienstr. 54, Hof, I Treppe.

Pokwitowanie.

Na lokal na Górnym Szląsku nadesłał jeden towarzysz z pod Żnina 1 markę.

Redakcya.

OD REDAKCYI.

Tow. Ma. Za korespondencyą bardzo wam dziękujemy, w przyszłym numerze umieścimy, prosimy o więcej. Tymczasem serdeczne pozdrowienie.

Ogłoszenia.

Kółko samokształcenia robotników polskich „PRAWDA“ w Berlinie.

Posiedzenia odbywają się regularnie co **sobotę**, wieczorem o godzinie $^1/_2$9-tej, przy Grünstr. No. 20, w lokalu pana Sommer.

Szanownym towarzyszom rodakom polecam mój skład

nowego i przechodzonego obówia.

Stanisław Birkner,
Metzerstr. Nr. 10.

Restauracya A. Jendryczki
Alte Jacobstr. 53
poleca się łaskawym względom szanownych rodaków.

RESTAURACYA T. GRZEŚKIEWICZA
Seydelstrasse Nr. 8
poleca się łaskawym względom Publiczności.

RESTAURACYA E. BERNDTA
Berlin SO., Elisabeth-Ufer 51
utrzymuje „Gazetę Robotniczą“ i wszystkie pisma partyjne. Poleca się łaskawym względom wszystkich przyjaciół i towarzyszy.

Dwie panienki
znajdą stancyę **Köpnickerstr. 47a,** w podwórzu 3 piętro.

„Bocian“, satyryczno-polityczne pismo we Lwowie, wychodzi pod redakcyą J. Obirka dwa razy na miesiąc i kosztuje 1 markę kwartalnie z przesyłką. Adres: Lwów, Koperniki 17.

„Noworocznik Bociana“, satyryczno-polityczny, redaktor J. Obirek, wyszedł z druku, zawiera mnóstwo poezyj, nowel i anegdotek satyrycznych. Cena za egzemplarz 4 arkusze druku 45 fenygów z przesyłką pocztową.

„Kalendarz robotniczy“, wydany pod redakcyą J. Obirka z współpracownictwem: J. Baera, J. Daszyńskiego, J. Hudeca, K. Mokłowskiego, M. Telza, K. Nachera i innych wyszedł w tych dniach. Cena egzemplarza 60 fenygów z przesyłką pocztową, tuzin 6 marek. Adres: Redakcya Gazety Robotniczej, Berlin S. Oranienstr. 54.

PROGRAM
niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej
(przedruk z Gazety Robotniczej)
znajduje się w naszej Ekspedycyi na składzie.
Cena za egzemplarz 2 fenygi
50 egzemplarzy kosztuje 50 f.
100 „ „ 1 m.
Prosimy towarzyszy, by w celu rozszerzania programu zgłaszali się do nas. Na żądania z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą.

Za pośrednictwem redakcyi „Gazety Robotniczej“ nabyć można następujące książki polskie:

Liebknecht'a
„Wiedza to potęga — potęga to wiedza“ —,20 m.
„W obronie prawdy“ . . . . . —,20 m.

Fr. Engels'a
„Początki cywilizacyi“ . . . . . 1,50 m.

C. A. Schramm'a
„O wytwarzaniu bogactw“ . . . —,40 m.

Karola Marx'a
„Pisma pomniejsze“, Serya pierwsza: O wolnym handlu. — Praca najemna. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marx contra Michajłowskiej. Cena . . . . . 1,50 m.

Lassalle'go
„Wybór pism“, Serya pierwsza: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty. — Wypisy dla robotników. — Cena . . . . . —,80 m.

Bellamy
„Z przeszłości“ . . . . . —,50 m.

Max Schippel
Zmiany w ustroju ekonomicznym, a socyalizm. Cena . . . . . —,10 m.
Prawdziwa histor. Jozuego Dawidsona —,30 m.

Naprzód
Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi robotniczej.
Wychodzi w Krakowie. Prenumerata wynosi 3 marki rocznie. — Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska L. 55.

ROBOTNIK
organ partyi robotniczej.
Dwutygodnik polityczny, kwart. kosztuje 75 fenygów.
Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szajnochy l. 7 (Galizien).

„SIŁA“
Organ partyi socyalno-demokratycznej.
Redakcya i administracya: Lwów, ul. Szajnochy l. 7.

Nakładca: **Franciszek Morawski**; Odpowiedzialny redaktor: **Antoni Brzeskwiniewicz**; Czcionkami drukarni **Silliera, Janiszewskiego i Sp.** w Berlinie S., Oranienstrasse 54.